Nr 392. Kraków, Wtorek 29 Sierpnia 1911. Rok XXX.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. — Numer popołudniowy codziennie oprócz niedziel i świąt.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38	19	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36	18	9	3
w innych państwach	48	24	12	4

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.
Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41, dla rozmów zamiejscowych 1572.—Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

NOWA REFORMA

NUMER PORANNY

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice, Handel Fiałka i Turka, ul. Szewska, Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W Przemyślu Krug. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 15 h. - Nadesłane po 60 h. od wiersza za każdy raz.
Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 hal.
Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Zaprzepaszczenie budowy kanału galicyjskiego.

(Telefonem.)

Lwów, 29 sierpnia.

We wczorajszym południowym numerze „Kuryera Lwowskiego“ pojawił się artykuł p. Jana Dąbskiego w sprawie budowy kanałów. — (Krótkie streszczenie tego senzacyjnego artykułu podaliśmy we wczorajszym południowym numerze „Nowej Reformy“. Przyp. Red.). Artykuł ten podajemy poniżej w ważniejszych wyjątkach.

„Źle stoi sprawa kanału galicyjskiego“ — zaczyna p. Dąbski — i omówiwszy dzieje pertraktacyi Koła polskiego z rządem w sprawie kanałów, sprawę rezygnacyi z budowy kanału Dunaj—Wisła—Dniestr i zgody na budowę kanału od Śląska do Dniestru, czyli t. zw. kanału galicyjskiego, pisze dalej:

„Dnia 27 lipca stanął między Kołem a rządem pakt, że budowa części kanału od granicy śląskiej do Krakowa będzie jeszcze w tym roku rozpoczęta, że zaczną się zaraz roboty na przestrzeni Samborek—Zator, a budowa kanału Wisła—Dniestr rozpocznie się w terminie, mającym się ustalić pomiędzy Kołem a rządem.

Roboty na przestrzeni od granicy Śląska do Płaszowa (pod Krakowem) mogły się bez żadnych trudności natychmiast rozpocząć. W myśl ustawy z r. 1901 ustaliło ministerstwo handlu w porozumieniu z naszym Wydziałem krajowym trasę, opracowało szczegółowy projekt, wydało konsens na budowę kanału Samborek—Zator, wykupiło grunta na tej przestrzeni — wogóle wszystko zostało szczegółowo przygotowane i po długich dyskusyach mogła się rozpocząć natychmiast budowa.

Społeczeństwo niecierpliwie czekało na dzień rozpoczęcia robót kanałowych.

Tymczasem zamiast rozpoczęcia robót ministerstwo handlu razem z dyrekcyą dróg wodnych wydelegowało trzy komisye, każdą złożoną z kilku panów z Wiednia, które w towarzystwie jednego inżyniera z ekspozytury dyrekcyi dróg wodnych w Krakowie zaczęły przeprowadzać studya dla trasy kanału z Zatora przez Oświęcim i Chrzanów do... Jaworzna.

Jest to trasa zupełnie nowa, o której ustawa kanałowa zupełnie nie wspomina. Trasa ta to pogwałcenie ustawy kanałowej z r. 1901, która w § 10 wyraźnie powiada, że do zmiany lub rozszerzenia programu budowy dróg wodnych potrzebne jest ustawowe zezwolenie.

Przez wyznaczenie nowej trasy Kraków-Zator-Oświęcim-Chrzanów-Jaworzno cały projekt budowy kanałów, ułożony między Kołem a rządem, został zupełnie zmieniony, przez co cały wogóle program budowy kanałów został przewrócony.

Tego niesłychanego, oburzającego pogwałcenia ustawy z roku 1901 i podeptania świeżej umowy między Kołem a rządem — dokonało ministerstwo handlu na własną rękę, nawet bez zawiadomienia Wydziału krajowego. Wydział krajowy dowiedział się o nowej trasie kanałowej... z dzienników.

Później dopiero p. Ingarden zawiadomił Wydział krajowy (Biuro melioracyjne), że p. nadradca Schneller zamierza zupełnie zmienić trasę kanału między Krakowem a Oświęcimem i że zużytkuje w tym celu Wisłę przez skanalizowanie jej, co ze względu na kulturę miejscową nie jest wcale wskazane.

Wydział krajowy — jak się dowiaduję — wysłał z początkiem b. m. protest przeciw temu pogwałceniu ustawy kanałowej i umowy z Kołem na ręce min. Zaleskiego i prezesa Bilińskiego, ale protest ten nie odniósł na razie żadnego skutku. Studya nad nową trasą, która ma pogrzebać trasę, ustaloną ustawą, trwają dalej“.

Następnie pisze p. Dąbski:

„Miałem sposobność o tej sprawie rozmawiać z jednym z najwybitniejszych znawców sprawy kanałowej.

— Nasze społeczeństwo — mówił mój informator — można do koszuli ograbić, bo u nas ludzie nie mają pojęcia o najdonioślejszych sprawach krajowych.

Wyjął obszerną mapę generalnego sztabu, na której czerwoną nicią wiła się linia kanału galicyjskiego od Płaszowa do Dziedzic.

— To jest linia kanału, przewidzianego ustawą, której bez zezwolenia parlamentu zmienić nie wolno. Idzie on od Krakowa poniżej Oświęcimia do Dziedzic. Ten kanał miał być budowany na podstawie umowy Koła z rządem.

— Ta przestrzeń — mówił wskazując na linię między Samborkiem a Zatorem — jest zupełnie gotowa do robót. Na tej przestrzeni wykupione są grunty, wydany konsens, ta przestrzeń czeka łopaty.

— Któremi dotąd nie ruszono!...

— Nietylko nie ruszono, ale popełniono coś innego.

— Wysłano Niemców, którzy studyują nową trasę!

— Tak! w tem leży istota rzeczy!

Patrz pan, którędy ta nowa trasa pójdzie! Od Palczowic skręca na prawo od ustawowej linii, pomija zupełnie Zator, dalej wpada do Wisły a stąd przez Bobrek, lewym brzegiem Przemszy idzie do Jaworzna.

— Zupełnie nowy kanał!

— Tak, zupełnie nowy kanał buduje się bez zezwolenia parlamentu. Zamiast dać spokój tej linii i tyczyć trasę kanału Kraków—Dniestr. którego budowa ma rozpocząć się w r. 1912 — ministerstwo handlu studyuje nam nową trasę.

— Jaki cel tego?

— Jaki cel? Aby budowę kanału galicyjskiego znowu „odroczyć!“ Rząd powie: trudno budować kanał, kiedy trasa niegotowa, grunty nie wykupione, kosztorysów nie ma.

— W czyim interesie to leży?

— W interesie rządu, który nie chce u nas budować kanału, bo na to trzebaby dać pieniądze. W interesie fabrykantów niemieckich, którzy nie chcą uprzemysłowienia Galicyi. A specyalnie — o ile chodzi o kanał do Jaworzna — w interesie kopalni w Jaworznie, względnie p. Guttmana, który reprezentuje interesy rotszyldowskie. Przeciw temu protestują inni węglarze z Sierszy, Borów i Tenczynka, którzyby chcieli także mieć swój kanał.

— To przecież rzeczy wręcz niesłychane!

— Jeszcze jedno! Mam wrażenie, że rząd na seryo nie traktuje budowy kanału od Krakowa do Dniestru! Przynajmniej dotąd nic się w tej sprawie nie robi. Zamiarem rządu jest — zdaje się — połączyć kopalnie jaworznickie z Krakowem i na tem budowę kanałów skończyć. Będzie się to nazywało, że Galicya dostała swoje upragnione kanały.

Na tem mój informator skończył“.

Znamienny ten artykuł kończy p. Dąbski następująco:

„Rzeczy powyżej opowiedziane są w istocie czemś niesłychanem. Wiarołomny rząd austryacki już po dwakroć oszukał nasz kraj. Najpierw rzucił w kąt ustawę kanałową z r. 1901, jako „niemożliwą“ do wykonania, a po drugie oszukał nas także w tym okrojonym już projekcie, specyalnie naszego kraju dotyczącym. Nasuwają się tutaj dwa przypuszczenia: albo te wszystkie oszustwa, połączone z gwałceniem ustawy z r. 1901 i układów z Kołem dzieją się w cichem porozumieniu z obecnym prezesem Koła — albo nasza reprezentacya na terenie parlamentarnym jest kompletnem zerem, z której sobie rząd absolutnie nic nie robi.

Czas, aby w tej nowej sytuacyi zabrało głos całe społeczeństwo. Że głos jego coś znaczy — o tem świadczy fakt, że tylko rozbudzona opinia publiczna zmusiła dawne Koło do żywszego zajęcia się sprawą kanałową. Jeżeli społeczeństwo nie zajmie się czynnie tą sprawą, jeżeli nie podniesie się głos oburzenia w całym kraju przeciw temu cynicznemu łamaniu ustawy i zobowiązań rządu — to posłowie prześpią tę sprawę, jak niejedno przespali.

Pamiętać należy o tem, że panowie z dyrekcyi dróg wodnych w Wiedniu wyznaczają właśnie obecnie nową trasę, która leży w interesie jednej kopalni, stojącej na kapitałach Rotszylda. Gwałcą ustawę, bo tak chce ministerstwo handlu. Pamiętać należy, że zagrożona jest budowa kanału Kraków-Dniestr!“

Kongres maryański w Przemyślu.

(Telefonem.)

Przemyśl, 29 sierpnia.

Wczoraj rano odbywały się pod przew. p. Laskowskiego z Bażanówki w sali „Gwiazdy“ obrady Stowarzyszenia Opieki nad terminatorami i Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo. X. Kuznowicz T. J. w wyczerpującem sprawozdaniu skreślił działalność Stowarzyszenia św. Stanisława Kostki, zaznaczając, że z powodu braku opieki nad młodzieżą rękodzielniczą ginie młodzież po miastach dla kościoła i narodu. Uchwalono rezolucye:

I. Kongres wzywa katolików do organizacyi katolickiej młodzieży rękodzielniczej.

II. Wzywa biskupów aby wydali polecenie duchownym i świeckim w sprawie organizowania terminatorów i czeladników.

Dr Stanisław Angermann mówił o nędzy i potrzebie organizacyi opieki nad chrześcijańskiemi ubogimi, poczem wniósł rezolucyę domagającą się współdziałania i kontaktu wszystkich stowarzyszeń filantropijnych. — O stowarzyszeniu św. Wincentego a Paulo wygłosił referat p. Olearski z Krakowa. Podniósł on potrzebę miłosierdzia chrześcijańskiego w duchu demokratycznym. Błędem wszystkich niemal dzisiejszych stowarzyszeń jest wprowadzenie do organizacyi systemu kas zaliczkowych które są niepotrzebnym balastem w pracy. — Uchwalono rezolucye:

I. Dzieło miłosierdzia chrześcijańskiego powinno być w sposób najprostszy zorganizowane a statut, jeżeli ma się już wzorów szukać, niech się opiera na wzorach francuskich a nie niemieckich.

II. Pożądany jest żywszy niż dotąd udział sfer bogatszych w dziełach miłosierdzia.

III. Stowarzyszenia miłosierdzia powinny być wszystkie ze sobą w kontakcie dla współdziałania.

Prof. dr Maksymilian Thulie wystąpił przeciw pewnej kastowości niektórych stowarzyszeń, gdzie wszyscy być powinni.

W ujeżdżalni odbywały się rano obrady sekcyi sodalicyi maryańskich. Zagaił ks. Bratkowski T. J. Przemawiała dalej hr. Szodrska w imieniu sodalicyi poznańskich, poczem ks. Rostworowski T. J. w dłuższym referacie na podstawie danych statystycznych przedstawił świetny rozwój sodalicyi maryańskich w kraju, a następnie przedstawił postulaty celem zwiększenia się akcyi w przyszłości.

W dyskusyi przemawiała p. Bocheńska, pp. Łuszczeński, Adamski (delegat sodalicyi poznańskiej kupieckiej), delegat Towarzystwa robotniczego w Essen.

O godz. pół do 11 na ogólnem zebraniu kongresu mówił prof. Czerkawski z Krakowa o przyczynach niedomagania akcyi katolicko-społecznej, zaznaczając, że „nam potrzeba tej akcyi nietylko odpornej, lecz nawet zaczepnej. Pierwszą przyczyną tego niedomagania jest zakreślanie zbyt szerokich programów, drugą polityka, która jest kompromisową, trzecią charakter walki odpornej, wywołanej ciągłą obawą przed socyalistami i masonami. My musimy atakować, nietylko organizować się do odpierania ataków“.

Ks. Sapieha mówił o unii katolików w Austryi i przedłożył rezolucyę, podnoszącą, że kongres uznaje potrzebę utrzymywania stałych stosunków naszych katolików ze stowarzyszeniami katolickiemi w całej Austryi. — W dyskusyi przemawiali ks. Godlewski i arcybiskup Teodorowicz.

Obrady przedpołudniowe zakończył ks. biskup Pelczar, stawiając wniosek, przyjęty jednogłośnie, aby krajowy episkopat, zaprosiwszy zastęp ludzi, dbałych o dobro sprawy katolickiej, obmyślił projekt organizacyi ogólnokrajowej w duchu religijno-narodowym.

Obrady popołudniowe dotyczyły głównie spraw ekonomicznych i gospodarczych. P. Horowicz mówił o osobnem sądownictwie dla przestępców młodocianych i o święceniu niedzieli, p. Dułęba o znaczeniu Kółek rolniczych i utworzeniu syndykatu, któryby był regulatorem cen, jak syndykat w Paryżu, oraz o utworzeniu składnicy towarowej dla robotników w Przemyślu. Na wniosek ks. Sarny uchwalono zakładać kasy Raiffeisena i spółki mleczarskie po wsiach.

W sali „Gwiazdy“ toczyły się po południu obrady sekcyi Tow. im. Piotra Skargi, Tow. Oświaty ludowej i kat. Związku młodzieży. — Przemawiali hr. St. H. Badeni, Retinger, dr Lubecki, akad. Curuk i Mikutowski (imieniem krakowskiej „Polonii“), Szarski im. akad. sodalicyi w Krakowie, ks. Cieszyński z Poznania, akad Struchlówna, która poruszyła sprawę utworzenia sodalicyi dla słuchaczek uniwersytetu oraz sprawę nadania życiu słuchaczek piętna katolickiego.

W ujeżdżalni wojskowej obradowała sekcya pań pod przew. min. Zaleskiej. Przemawiały pp.: Hernalówna ze Lwowa. Popielówna z Krakowa, Starowiejska, Oborska z Mielca, Łozińska, Wołowska z Królestwa, Bocheńska i Maleniewiczówna, która mówiła o organizacyi nauczycielek. Uchwalono kilka rezolucyj.

Język czeski w szkołach morawskich.

(Telegr. „N. Reformy“).

Berno. Jak w kołach miarodajnych słychać, ma być w niemieckich gimnazyach na Morawach zaprowadzoną obowiązkowa nauka języka czeskiego, który dotąd był przedmiotem nadobowiązkowym.

Krwawa bójka z żandarmem.

(Telegr. „N. Reformy“).

Szegedyn. W miejscowości Algise chłopcy wiejscy rozpoczęli podczas zabawy bójkę. Gdy żandarm Kiss chciał interweniować, rzucili się chłopcy na niego, krzycząc: Zabijmy go! Żandarm zrobił użytek z broni i zastrzelił jednego chłopaka, a czterech zranił.

Uniwersytety czy kazamaty?

(Telegr. „N. Reformy.“)

Petersburg. Pisma tutejsze donoszą, że pewna osoba z otoczenia p. Kasso oświadczyła, że zdaniem ministra oświaty, wyższe zakłady naukowe nie powinny być krzewicielami nauki i kultury, lecz średniemi zakładami naukowemi wyższego rzędu pod czujnym dozorem profesorów nad uczącymi się. — Profesorowie powinni być li tylko urzędnikami i obowiązani są wykładać ściśle według programu. Minister jest zdeklarowanym przeciwnikiem autonomii wyższych uczelni.

Żądania Arnautów.

(Telegr. „N. Reformy“.)

Salonika. Szlachta i ulemowie z Prisztiny i Prizrentu wystosowali imieniem ludności telegraficzną prośbę do rządu, aby wiernym mahometańskim Arnautom przyznał te same koncesye, jakie otrzymali Malisorzy, gdyż w przeciwnym razie uciekną się do demonstracyj, za których następstwa będzie gabinet odpowiedzialnym. Ministerstwo poleciło władzom, aby uspokoiły ludność, aby zaczekała do otwarcia parlamentu, a wtedy wszystkie słuszne żądania będą zbadane. Na polecenie walego z Kossowa odejdą do Ipek dwa bataliony piechoty i dwie baterye artyleryi.

Rozruchy z powodu zarządzeń sanitarnych.

(Telegr. „N. Reformy“.)

Cosenza (Włochy, Calabrya). Z powodu zarządzeń sanitarnych, wydanych przez władze w Verbicaro, przyszło do wzburzenia umysłów wśród ludności, która sądziła, że zarządzenia te spowodują sztucznie rozszerzenie się epidemii. Urzędnik telegraficzny w Verbicaro, który na telegraficzne wezwania z Cosenzy wcale nie dawał odpowiedzi, jak się dowiedziano, telegrafował do pobliskiej miejscowości Belwedere, aby ludność miejscowa zaatakowała urząd telegraficzny. Według pogłosek, budynek gminny podpalono, a telegraficzne połączenia pozrywano. Prefekt miejscowości Paolo z wojskiem i oddziałem sanitarnym wyruszył natychmiast do Verbicaro.

Według opowiadań ludzi, którzy wczoraj rano przybyli z Verbicaro, zabito tam dwie osoby ze służby Czerwonego Krzyża i jednego urzędnika gminnego. Donoszą także o śmierci komisarza policyi z miejscowości Scalea, który udał się do Verbicaro, ale zdaje się, że urzędnik ten zmarł na udar słoneczny. Wydano ostre zarządzenia dla przywrócenia porządku w Verbicaro, gdzie ludność, jak słychać, powznosiła barykady.

Cosenza. Według ostatnich doniesień z Verbicaro, tłum poprzerywał połączenia telegraficzne i zagroził budynkowi poczty, zabił urzędnika gminnego i podpalił urząd gminny, poczem pociągnął przed budynek burmistrza, gdzie go jednakże rozpędzono.

Kradzież „Giocondy“.

(Tel. „Nowej Reformy“.)

Paryż, 29 sierpnia.

Dotąd nie odkryto śladu złodziei „Giocondy“. Obecny, najnowszy ślad prowadzi do Cherbourga, gdzie dwóch pobejrzanych o kradzież miało wsiąć na okręt „Cesarz Wilhelm II“.

Rzym, 29 sierpnia.

„Giornale d'Italia“ donosi, że w Carletta skradziono w muzeum bardzo dobrą kopię obrazu Leonarda da Vinci Monna Liza. Kradzieży tej dokonano jeszcze przed wykryciem kradzieży w Louvrze. Istnieje więc podejrzenie, że chodziło o zastąpienie obrazu dobrą kopią.

Anarchia w Persyi.

(Tel. „N. Reformy“).

Petersburg (Pet. ag. tel.). Z Astrabad i Berferusa nadchodzą sprzeczne wiadomości o wyniku walki koło Firusku. Jedna pogłoska donosi, że wojska rządowe zostały odparte ze zajmowanych stanowisk i cofnęły się w kierunku Seid Abad, inna zaś twierdzi, że wojska ekszacha zostały pobite i odparte. Serdar Arszad telegrafuje do Astrabad, że d. 25 i 26 b. m. pobił na głowę po krwawej walce oddział Sergana es Saltaneha, złożony z 300 Bachtiarów, oraz innych wojsk i zdobył broń i amunicyę.

Telegramy

z dnia 29 sierpnia.

Wiedeń. Cesarz powraca d. 9 września do Schoenbrunnu.

Wrocław. Biskup sufragan Marx zmarł na uwiąd starczy w 76 roku życia.

Pons. Stan zdrowia b. prezydenta ministrów Combesa budzi poważne obawy.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Z 20 imiennych głosowań, jakie stały na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia Sejmu węgierskiego, załatwiono tylko trzy. Następne posiedzenie dzisiaj.

Starcie na zjeździe chrześcijańsko-socyalnych.

Hostinec (Czechy). Między chrześcijańsko-socyalnymi, których zjazd tu się odbywa, a wolnomyślnymi Niemcami przyszło wczoraj do ostrego starcia. Żandarmerya i policya z trudem rozproszyła walczących.

Zjazd prawników a Maroko.

Linc. Na odbywającym się tu zjeździe prawników niemieckich i austryackich, w którem bierze także udział prezes austr. Izby posłów dr Sylwester, wygłoszono kilka mów, omawiających prawa Niemiec do Maroka.

Aresztowanie szpiegów.

Zadar. „Nar. Listy“ donoszą: W ubiegłą sobotę aresztowano tu dwóch braci Simcich, pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Włoch. Bracia Simcich w czasie ostatnich manewrów w Dalmacyi, kręcili się ciągle po terenie manewrów przyczem zachowywali się bardzo podejrzanie.

Paryż. W miejscowości Vouziers aresztowano 19-letniego studenta pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Niemiec. Gdy aresztowanego odprowadzono do merostwa, mieszkańcy, którzy na wieść o aresztowaniu szpiega licznie się zebrali, chcieli go zlynchować. Policyi udało się z wielkim trudem wyrwać szpiega z rąk tłumu.

Nie było cholery.

Abacya. Związek krajowy dla podniesienia ruchu obcych wobec tendencyjnych doniesień dzienników zagranicznych stwierdza na podstawie danych urzędowych, że ani w roku bieżącym, ani lat poprzednich, nie było wypadku cholery w Abacyi, Brioni, Cigale, Grado, Lowranie, Porto Rose, Sistiana, Lusin Piccolo i Lusin Grande.

Budapeszt. Bakteryologiczne badania u osób, które zachorowały wśród podejrzanych objawów w Nowym Peszcie, dały wynik negatywny.

Z lotnictwa.

Wiener Neustadt. Porucznik Stohanzl wczoraj rano odleciał stąd do Igławy i przebył tę drogę w dwóch godzinach 30 minutach.

Eksplozya podczas ludowej uroczystości.

Paryż. W Orange wczoraj wieczorem podczas ogni sztucznych, które wedle starego zwyczaju spalono obok rzymskiego łuku tryumfalnego, wskutek eksplozyi dwóch moździerzy jedna kobieta i dwoje dzieci zostało zabitych; trzy osoby ranione ciężko. (Orange we Francyi nad Aiques. Łuk stoi tam na pamiątkę zwycięstwa Maryusza nad Cymbrami; są w tem mieście także ruiny rzymskiego teatru).

Panika w kościele.

Piatygorsk (Pet. ag. tel.). Podczas nabożeństwa w klasztorze uspeńskim ktoś krzyknął: „Strop się wali!“ Powstała ogromna panika. W ścisku koło drzwi wychodowych zginęło kilka osób, a kilka odniosło rany.

Hiszpanie w Santa Cruz.

Madryt. Dziennik „Abe“ ogłasza depeszę z Las Palmas, według której d. 29 sierpnia odejdzie 500 żołnierzy dla obsadzenia Santa Cruz de Mar Toquena.

Muzealni złodzieje.

Przy sposobności kradzieży „Giocondy“ Leonarda da Vinci, przypomniano sobie cenną publikacyę dr Ericha Wulffena p. t. „Typy złodziei i zbrodniarzy“, w której parę obszernych rozdziałów poświęca on złodziejom muzealnym. Uwagi jednak swe zamyka dr Wulffen bardzo pocieszającą konkluzyą, mianowicie, iż prawie zawsze udaje się ukradzione dzieła sztuki odszukać, zwłaszcza jeżeli dzięki reprodukcyom są powszechnie znane. Omawiając zaś kradzieże po muzeach, stwierdza dr Wulffen, że większa część tych złodziei muzealnych należała do ludzi wykształconych, ze sfery inteligencyi, którzy dlatego łatwo znajdowali dostęp do skarbów, dalej najrozmaitsi znawcy, którzy doskonale oryentują się, które dzieło sztuki ile jest warte i umieją z pośród dobrych rzeczy wybrać najlepsze.

Naprzykład długi czas dla celów kradzieży wyzyskiwał swe stanowisko, profesor matematyki w „Collège de France“, dr Libri z Pizy, dosyć współcześnie nawet ceniony uczony. Był on poprostu złodziejem bibliotecznym i przez lata całe bezkarnie wykradał drogocenne książki z bibliotek francuskich. Niesłychanie zaś obłowił się, gdy mu rząd francuski dał polecenie, aby skontrolował biblioteki całego kraju i ułożył katalog znajdujących się we Francyi rękopisów. Nie da się ocenić i sprawdzić, co wtedy zrabował Libri. Dość na tem, że po 13-letniej inspekcyi sprzedał pewnemu handlarzowi londyńskiemu książek za 200.000 K.

Gdy wreszcie zaczęto go o tę zbrodnię naprawdę podejrzewać, Libri z 18 jeszcze pakami książek uciekł do Anglii, gdzie dalej prowadził handel. Jakie szalone i wprost nieoszacowane szkody narobił ten łotr we Francyi, niech świadczy to, że jedna tylko „Bibliotèque nationale“ w Paryżu wydać musiała później 750.000 franków, aby odkupić jedną szóstą część skradzionych przez Libriego książek. — Ale nie tylko Francyę naraził Libri na tak wielkie straty, on własną ojczyznę obrabował, ponieważ we Florencyi i Pizie skradł rękopisów wartości pół miliona z górą lirów.

Paryskie muzeum medalionów i monet było dwa razy w rękach złodziei: raz w roku 1832, gdy zbrodniarze unieśli cały wór monet wartości ogólnej 3 miliony franków, drugi raz przed 6 laty, gdy zabrano tę resztę, którą pierwsza kradzież oszczędziła.

Co się tyczy kradzieży obrazów, to chociaż wykonanie ich przedstawia znaczniejsze trudności, niż zeskamotowanie książki, monet, lub jakiegoś cennego muzealnego drobiazgu, zdarzały się one dość często. Ponieważ zwykle nie jest rzeczą łatwą skraść obraz z ramami, przeto złodzieje zazwyczaj wycinają płótno z ram, jak to miało miejsce z Giocondą, lub też jeśli obraz jest wielkich rozmiarów, wyrzynają poszczególne jego części, pewne grupy lub figury, potem oprawiają je w stare ramy i sprzedają. Jest to dla tych złodziei doskonały sposób, bo w ten sposób sprzedają obraz kawałkami bez przeszkody i bez podejrzewań, chociaż równocześnie po wszystkich miastach krąży opis skradzionego oryginału.

Pomyślne zakończenie miała dokonana przed kilku laty kradzież w „Nationalgalerie“ w Berlinie. Otóż złodziejowi bardzo podobał się portret cara Mikołaja I., obraz ogromny, przedstawiający władzcę Rosyi na koniu we wspaniałym uniformie generalskim. Jakimś sposobem skradł go, lecz po paru dniach przyszedł do przekonania, że nie będzie mógł go sprzedać, toteż zapakował portret i przez pocztę odesłał galeryi. Obraz ten mógł skraść złodziej dlatego, że nie był on ze wszystkich stron silnie umocowany w ramach, a płótno zaledwie cienkimi gwoździkami było przybite do drzewa ram. W roku 1877 jakiś złodziej skradł w Londynie portret księżnej Devonshire, malowany przez Gainsborougha i trzymał ten obraz 25 lat w ukryciu, aż dopiero po tym czasie zapomocą inseratów odsprzedał muzeum londyńskiemu za wysoką sumę.

Wielkie wrażenie wywołała w swoim czasie kradzież obrazu Van Dycka z kościoła Nôtre Dame w Brukseli. Obraz ten z powodu restaurowania świątyni zasłonięto płótnem, lecz nie schowano wraz z innymi skarbami do zakrystyi, gdyż nie przypuszczano, aby portret 3 m. wysokości a 2 szerokości, potężnie wbity w ścianę, mógł ktoś ukraść. Tymczasem na złość złodzieje wycięli płótno z ram i unieśli. W jakiś czas potem wykupiono ten obraz za 250.000 fr. z rąk jakiegoś zbieracza starożytności.

W katedrze znowu w Sewilli znajduje się jedno z arcydzieł Murilla. Obraz znany. Oto w celi swej klęczy św. Antoni i modli się — pod-

czas modlitwy zjawia mu się Dzieciątko Jezus, otoczone chmurą cherubinów. Z tego ślicznego i wielkiego obrazu przed 4 laty złodzieje wycięli i skradli klęczącą figurę świętego. Ponieważ rzecz była bardzo głośna, długi czas złodzieje nie mogli tego wycinka sprzedać, aż dopiero jakiś antykwarz w Nowym Jorku kupił za 10 dolarów, a wiedząc o kradzieży obrazu, odesłał wizerunek świętego z powrotem do Sewilli. Tam wycinek na nowo wszyto w obraz, a szwy zamalowano. Kradzieże po muzeach i bibliotekach nazywa dr Wulffen chorobliwemi zbrodniami i powiada, że należą one do tych występków, które periodycznie i epizodycznie się zdarzają. A jak tylko taki jeden fakt prasa rozgłosi, natychmiast przez suggestyę, przez pragnienie sensacyi, przez popęd naśladowniczy zaczyna publiczność słyszeć o nowych wypadkach.

Do takich patologicznych, chorobliwych wypadków kradzieży należy np. ten fakt. W paryskim salonie ubiegłego roku zatrzymała służba jakiegoś bardzo dobrze prezentującego się pana, który trzymał w ramionach akt kobiecy i obejmując go z całej siły, wołał, że musi go sobie zabrać, gdyż nie może żyć bez niego. Niemniej motywem chorobliwym kierowane są niszczenia dzieł sztuki. N. p. stwierdzono, że zbrodniarz, który w swoim czasie pokrajał w Louvrze obraz Mikołaja Poussina, należał do szaleńców.

Ale złodzieje muzealni są nietylko łakomi na obrazy i przedmioty, dające się łatwiej unieść. Przecież niedawno, jak sobie może niektórzy przypominają, skradziono z tego nieszczęsnego Louvru 40kg. ważącą statuetkę Izydy. Złodziejem był bardzo poważny architekt, oficer legii honorowej, który w śledztwie przyznał się nadto, że skradł, prócz statuy, 2300 sztychów i rysunków, które bądź wyjął z kaset, bądź wydarł z drogocennych książek. — Szkoda wyrządzona przez to, wynosiła 300.000 K. Zdarzają się i kradzieże, do których bodźcem jest choroba seksualna. Tak np. pewien starszy i emerytowany wyższy urzędnik ukradł pewnej nocy nagą postać kobiety, znajdującą się na pewnym pomniku w mieście Chartres i przeniósł on ją do swego mieszkania. — Dr Wulffen tego rodzaju kradzieże nazywa statuofilią lub pygmalionizmem.

Z temi kradzieżami po muzeach ściśle są związane kradzieże po kościołach i świętokradztwa. Wykonywują je bowiem tego samego typu zbrodniarze, którzy kierowani są temi samemi pobudkami. Kradzieże te wzrosły w ostatnich czasach znacznie, wskutek przeprowadzenia rozdziału Kościoła od państwa. We Francyi jednak i w Portugalii zdarzyło się, że około 30 złodziei założyło spółkę, która miała na celu zastępowanie w kościołach oryginałów kopiami, a złotych i srebrnych przedmiotów imitacyami. Autentyki zaś i kosztowności sprzedawali handlarzom londyńskim.

Przecież znaną jest rzeczą, że u prawosławnej mniszki Werbowy w Jekaterynosławiu znaleziono kuźnię złodziejską i salę, do szczętu wypełnioną kosztownościami i drogimi sprzętami cerkiewnymi. Między nimi policya odkryła także brylanty z korony Matki Boskiej Częstochowskiej. Werbowa stała na czele szajki bandytów i złodziei, szajki doskonale zorganizowanej i z nią urządzała napady i włamania do świątyń bożych.

Oto najznamienitsze wypadki ostatnich lat. Jak widzimy z ich listy, to Francya obfituje w największą ich liczbę, a największej ofiarą zbrodni padał jak i tym razem Louvre.

Kronika.

Kraków, wtorek 29 sierpnia.

Kalendarzyk kościelny: Ścięcie św. Jana i Sabiny m.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca o godz. 4 min. 52; zachód o godz. 6 m. 31; długość dnia godzin 13 min. 39.

Prognoza stacyi meteorologicznej w Wiedniu: Pogodnie, bez deszczów, ciepło, niepewnie, piękna pogoda.

Teatr miejski imienia Słowackiego: „Tamten".

Teatr ludowy w parku Krakowskim: „Teściowa oniemiała".

Salon Powszechnego Związku artystów malarzy i rzeźbiarzy (Mały Rynek l. 6 I p.) od godz. 9—11 i od 3—6. Wstęp wolny.

Wystawa w Tow. sztuk pięknych otwarta od 11 do 4 po południu.

Wypadek automobilowy. Dziś w nocy na drodze z Libertowa pod Mogilanami do Krakowa zderzył się automobil p. Ustyanowicza z furą. W samochodzie siedziały 4 osoby: p. Ustyanowicz, hr. Ledóchowski, żona p. Ustyanowicza i szofer.

P. Ustyanowicz doznał ciężkiego uszkodzenia jamy brzusznej skutkiem uderzenia dyszlem, reszta osób, jak nas informują, wyszła bez szwanku.

Powrót kolonii z Poręby wielkiej. Wczoraj po południu wróciła po ośmiotygodniowym pobycie kolonia uczniów szkół średnich z Poręby wielkiej. Kierownik kolonii prof. Koch przywiózł kolonistów wesołych, pełnych sił do rozpoczynającej się nauki. Z twarzy uczniów widać było, że pobyt na świeżem powietrzu wpłynął na nich bardzo dodatnio. Najlepiej świadczy o tem wynik badania poszczególnych kuracyuszów, dokonanego przez prof. uniwersytetu dra Ciechanowskiego onegdaj w Porębie wielkiej. Różnica we wzroście u każdego wychowanka doszła od 7—9 cm.

Kolonię przyjmowali na dworcu p. dyr. Bednarski i prof. Niedzielski. Satysfakcyą było patrzeć na ucieszone twarze matek, ojców i opiekunów witających swoich najdroższych po 8-tygodniowym niewidzeniu się.

Z magistratu. We środę o godz. 5 po południu odbędzie się w sali obrad magistratu posiedzenie sekcyi ekonomicznej. Na porządku dziennym kwestya regulacyi ulic oraz upiększenie miasta.

Zgromadzenie kolejarzy w sprawie budowy tanich domów odbędzie się dziś o godz. 7 wieczór w sali hotelu „Bristol" przy placu Matejki.

Przejechanie przez pociąg. Anna Galas, córeczka wdowy, zamieszkałej w Dąbiu pod l. 111, została wczoraj przejechaną przez pociąg wskutek swej własnej nieostrożności. W chwili, gdy już rampy były pozamykane i miał nadejść pociąg, Hania usiłowała dostać się jeszcze na przeciwną stronę toru. Przebiegając tor potknęła się i upadła w chwili, gdy już pociąg się zbliżał. Lokomotywa odcięła jej prawie wszystkie palce u nogi lewej. Zawezwano policyę i pogotowie. Bezprzytomną odwieziono do szpitala na oddział chirurgiczny. Ofierze swej własnej nieostrożności grozi poważne niebezpieczeństwo.

Wesoła kupcowa. Od przechodzącej wczoraj ul. Zwierzyniecką Maryi Kozak, handlarki jajami i masłem z Wawrzyńczyc, nieznajoma jakaś kobieta kupiła pół kopy jaj i masło, po zapłatę zaś kazała zgłosić się handlarce do domu. Gdy Kozakowa zgłosiła się po umówioną kwotę 2 K 60 hal. otrzymała tylko 2 K, za 60 hal. zaś kilka guzów i sińców na głowie. Poszkodowana zgłosiła się na policyę z prośbą o interwencyę.

Ofiary Tatr. W czwartkowym numerze naszego pisma w korespondencyi z Zakopanego p. t. „Ofiary Tatr" korespondent nasz podał, że gdy jedna z uczestniczek wycieczki na Krzyżne odłączyła się od reszty towarzystwa i nie wróciła do Zakopanego, i gdy zawezwano pomocy pogotowia ratunkowego, pogotowie nie chciało się wybierać w góry na noc i oświadczyło, że wyruszy dopiero na drugi dzień rano na poszukiwanie. Ponieważ wiadomość ta mogłaby być fałszywie komentowaną, nadesłał nam naczelnik Straży ratunkowej w Zakopanem p. Maryan Zaruski list, w którym tę sprawę wyświetla. List ten brzmi:

„Ochotnicza straż ratunkowa Towarzystwa Tatrzańskiego, powołana do niesienia czynnej pomocy w Tatrach, nie zna słów „chce" lub „nie chce", gdy idzie o ratunkową wyprawę. Momentem decydującym jest tu istotna potrzeba ratunku. Myliłby się wszakże ten, ktoby sądził, że Straż ratunkowa na każde skinienie kogoś z publiczności obowiązana jest udać się w góry. Tak źle nie jest. O wysłaniu wyprawy decyduję — zgodnie z regulaminem — wyłącznie ja, jako naczelnik Straży, cała więc odpowiedzialność na mnie tu spada. Znając wszakże tereny tatrzańskie, ich niebezpieczeństwa, odległości i czas, potrzebny na przebycie pewnych dróg, lepiej nieco od turystyzującej publiczności, która potrafi czasem zgubić w górach towarzysza wycieczki, jak się gubi szpilkę do włosów, stwierdzam niniejszem, że wtedy, gdy do mnie zwrócono się z żądaniem pomocy (godzina 2 po południu dnia 23 sierpnia b. r.), zgubiona uczestniczka wycieczki, idąc inną drogą — łatwą zresztą i bezpieczną, bo dolinami — nie mogła jeszcze powrócić do Zakopanego. Powodu do obaw wówczas nie było żadnego. Odpowiedziałem też osobom, które do mnie się zwróciły, że należy zaczekać do wieczora; gdyby zaginiona nie wróciła wieczorem, zarządzę, co należy. Osoba ta jednak w 2 godziny potem wróciła zdrowa.

Odpowiedź moja, oparta na doświadczeniu i znajomości terenu, została przedstawiona w korespondencyi niewłaściwie.

Z poważaniem *Maryusz Zaruski*".

Nowy sąd w Galicyi. „Gazeta Lwowska" donosi: Sąd powiatowy w Podkamieniu rozpocznie swe czynności d. 1 września b. r.

Pomnik Chopina w Warszawie zatwierdzony. „Kuryer Warsz." donosi w telegramie urzędowym, że car pozwolił na wzniesienie pomnika Chopinowi w Warszawie w parku Ujazdowskim.

Tak więc nareszcie od lat dwu ciągnąca się sprawa zatwierdzenia pomnika Chopina w Warszawie znalazła pomyślne i tak pożądane rozstrzygnięcie. Pomnik genialnego piewcy stanie tedy w parku Ujazdowskim według wybranego i nagrodzonego na konkursie projektu Wacława Szymanowskiego, ku czemu znakomity artysta poczynił już wszystkie przygotowania.

JÓZEF POLLAK.

RUDOLF VITZNAUER.

Góral Vitznauer lubiany był i szanowany przez wszystkich górali z okolicy. Ceniono jego siedmdziesięcio-letnie doświadczenie, kochano go za jego dobroć serca, pobłażliwość i miłość dla drugich.

Vitznauer milczący był i zamknięty w sobie, pytany odpowiadał niechętnie. Czasem nad jeziorem usiadłszy, otoczony garstką dzielnych górali alpejskich, sięgał pamięcią w bogatą przeszłość, kiedy brał udział w sławnym ataku z r. 1813. Wówczas rozjaśniało mu się zwykle zachmurzone czoło, oczy błyskały jakiemś światłem dziwnem, na twarzy zjawiał się uśmiech. Rzadkie to były i krótkie chwile. Samotność przedkładał nad wszystko. Dwie wierne jego towarzyszki, białe kozy z dzwonkami u szyi, włokły się za nim w dzikie góry. Tam, zapatrzony w błękitno-zielone jezioro, dumał o przeszłości, czy wsłuchiwał się w regularny plusk jeziora, lub w dźwięki dzwonków, a może śnił baję o wielkich skarbach na dnie jeziora ukrytych — nikt nie śmiał go pytać, nikt nie śmiał nigdy przerwać mu zadumy.

Góry ukochał duszą całą. W górach, co spokojnie kładły się po jeziorze, lub zuchwale biegły ku niebu, całą młodość spędził, w górach spokojnie umrzeć pragnął. One były dla niego czemś najdroższem na świecie. Każdy krzew i listek i drzewo każde starością pochylone sercu jego bliskie były. Gardził góralami, którzy góry opuszczali, nienawidził tych, którzy do gór na letnisko przybywali.

Nocował często wśród gór i lasów, a wczesnym rankiem, gdy dzwony na poranne pacierze dzwoniły, a echo ich smętnie w nieskończoność biegło, odkrywał siwą głowę, pobożnie się żegnał i kornie szeptał dziękczynną modlitwę. Później fajkę zapalał i długo w jezioro modre patrzył lub na fujarce tęskne pieśni grał; grał cudnie, jakby górala tęskną duszę wygrać chciał.

Gdy raz grał, dziwny stuk usłyszał po lesie. Zdziwiony grać przestał, fujarkę schował, siwą głowę nakrył i słuchał. Nigdy podobnego huku w górach nie słyszał. Huk zbliżał się i gwar.

— Cóżby to być mogło? — dziwił się stary Vitznauer. — Czy burza? — niebo błękitne, jasne! Nie! to nie burza — mruknął — to ludzka mowa, to ludzie jacyś coś rąbią. Ludzie rąbią? — krzyknął i zerwał się.

— A!... rąbią — brzmiała odpowiedź nieznanego mu człowieka, który, zjawiwszy się niepostrzeżenie, wpatrywał się z uśmiechem w górala.

Vitznauer spojrzał z pogardą, usiadł pod drzewem i zadumał się.

— Wy tutejsi?

Vitznauer milczał. Nieznajomy dotknął ręką jego ramienia i powtórzył pytanie:

— Wy tutejsi?

Vitznauer, jakby ze snu zbudzony, podniósł wolno załzawione oczy i odparł:

— Tutejsi, a co to?

— Wy nie wiecie, że tu nie wolno?

— Nie wolno? — Vitznauer uśmiechnął się przez łzy. — Jak to — rzekł — nie wolno, odkąd? W moich górach nie wolno?

— A nie wolno. — Nie wiecie, że to zakupione?

— Niby co?

— A ten pas gór cały... tu będzie kolej... nie słyszycie, jak rąbią?

— Rąbią?... kolej? — odparł na pół nieprzytomnie.

— A, tak, kolej pójdzie na szczyt — nie będziecie potrzebowali chodzić piechotą — śmiał się inżynier.

Vitznauer zerwał się na równe nogi.

— Co mówicie! — krzyknął, — powiedzcie, że to nieprawda! Tędy kolej, przez moje ukochane góry? rąbać moje drzewa? — bił się pięściami po piersiach.

— Co wy, ojcze, zwaryowali? jakie wasze?

— Moje! moje! mówię, — zrobił ruch rękami, jakby je wszystkie do siebie chciał przygarnąć. — Nie pozwolę! — i wyczerpany runął na ziemię, a huk wycinanych smukłych drzew i gwar zbliżał się i niósł się gwałtownie po lesie.

Vitznauer widział, jak nielitościwi przybysze drzewo za drzewem cięli a korony drzew smutnie głowy po ziemi chyliły. Deptane kładły się cicho bez jęku, bez szmeru. Vitznauer długi czas bez ruchu leżał, jakby słowami inżyniera ogłuszony. Biedna dusza starego górala łkała. Vitznauer bolał, że rąbią drzewa kochane, zapłakał, z boleści swej modremu jezioru się spowiadał. Jezioro, jakby skargi wysłuchało, miotało się wściekle o brzegi, pieniło, huczało, a nie mogąc pomóc, ucichło. Góral koszuli rękawem łzy otarł, groźnie brwi zmarszczył, czapkę wdział i do swej kurnej chaty zawrócił. Drżąc z gniewu, jak liść wiatrem smagany, boleść duszę mu żarła. Czy mało miejsca, rozmyślał, na świecie? czy ludzie muszą świętokradzką ręką naturę odzierać z jej szaty pięknej, co Bóg w swej dobroci na nią cudnie włożył? czy muszą niszczyć, co Bóg w wielkiej swej mądrości stworzył? czy muszą koleje aż tutaj budować? O! wy góry moje! pomścijcie, o! wy drzewa moje biedne! — i spracowane dłonie groźnie zaciskał lub ku górom błagalnie wznosił.

Vitznauer zamknął się w swej chacie, nikogo do siebie nie puszczał, okna koszulą przysłonił.

We wsi gwar i ruch. Przybyli najeźdźcy w krótkich kurtkach i smalonych butach, inżynierowie i chłopi z toporami, a lud ciekawy garnął się i nie mógł napatrzeć się różnym maszynom i cudom. Praca szybko postępowała. Drzewa padały, skały się rozstępowały. W kilka miesięcy kolej była gotowa. Śmielsi z górali, co obycie udawali, jechali zębatą koleją na szczyt. Wnet wille i wspaniałe domy zakryły biednych górali kurne chaty.

Vitznauer znaku życia nie dawał, aż raz odświętnie ubrany, wychudły, blady zjawił się w kościele. Padł krzyżem przed ołtarzem Chrystusa, a zmówiwszy pacierze, co go ojcowie nauczyli, wyszedł, nie patrząc na nikogo z hardo podniesioną głową i wprost ku górom zmierzał. Stąpał wolno naprzód, pochylony, jakby pod wielkiej boleści ciężarem, piął się na szczyt coraz wyżej, skrzętnie omijając kolej zębatą. Gdy wieczór na szczyt góry wiszącej nad jeziorem głębokiem się wydrapał, pobożnie klęknął, ręce do modlitwy złożył. Lecz modlić się nie mógł bo żal go ogarnął, że padły jego drzewa i cicho załkał. Twarz jego przy zachodzącem słońcu nabrała wyrazu jakiegoś nieziemskiego spokoju, włosy czarne lśniły się w złotych słońca promieniach. Tak klęczał długą chwilę. Szybko się zerwał, najbliższe drzewo ogarnął silnie ramionami, przytulił się, ucałował, a potem przeżegnawszy się, runął ze szczytu w jezioro, które, zataczając wielkie kręgi, ukryło w swej głębi starego górala.

Szwajcarya 1911.

Odpowiedzialny redaktor:
Konstanty Srokowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

Ruch przejezdnych.

Kraków, 28 sierpnia.

HOTEL BELVEDERE, ul. Basztowa, 27, w pobliżu dworca kolej. (pokoje od 2 koron. Łazienki, Restauracya i kawiarnia na miejscu): X. Franciszek Cuzik z Budziejowic, dr Franciszek Dubiszewski z rodziną z Hrubieszowa, inż. Wilhelm Ehman z Pilzna, nadporucz. Paweł Harrer z żoną z Wiednia, dr Henryk Byk z rodziną ze Stryja, porucz. Hugo Labin z Pragi, Włodzimierz Rossoff z Granicy. Feliks Schutz z żoną z Sucholony, Mieczysław Lux z żoną z Zagórza. Kazimierz Saborowski z rodziną, Władysław Saraszewski z córką z Warszawy, Anna Janowska z rodziną z Czerniowiec, Aleksander Szilagyi z żoną z Budapesztu, Józef Majchrzycki z synem z Rzeszowa, Ludwik Pajer z rodziną z Nowego Sącza, Jan Pospiszil z rodziną z Rozwadowa, Bronisław Pytlowski, Zygmunt Gwiżdż z Krakowa, Jan Tarnawski z Tarnowa, Witalis Nowiński, Stanisław Brzeziński z Warszawy, Adolf Mattuschek, Józef Jantschartschik z Łazów, Robert Loewe z Berlina, Roman Kawczyński z Sosnowca, Farkas Gutstein z Budapesztu, Annita Jankowska z Mszany Dolnej, August Farr z Somaszodri (Saksonia), Leopold Erdheim z Podwołoczysk, Aleksander Bilikowski, Herman Blaufeld ze Lwowa, Władysława Dąbrowska z Drohobycza, Helena Fordanówna z Ochojna, Karol Kempler z Wiednia, Karol Landau z Zbaraża, Herman Luther z Dortmundu.

HOTEL SASKI: ks. E. Czetwertyński z Wołynia, hr. W. Michałowski z Dobrzychowa, hr. M. Rey z Galicyi, R. Zakowski z Kosowca, T. Rutowski, L. Pyroczyński ze Lwowa, R. Niedziałkowski, G. Zapolska z Wilna, A. Wysocki, S. Młodański z Warszawy, Z. Wawrzański ze Lwowa, A. Ruszczyński z Poznania, hr. A. Czosnowski, dr S. Trzebiński z Kijowa, Z. Lebenstein z Warszawy.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski